

POMOCNICZY JĘZYK ŚWIATOWY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY PROPAGANDZIE JĘZYKA ESPERANTO I ROZWAŻANIU ZAGADNIEŃ JĘZYKA MIĘDZYNARODOWEGO.

Adres Redakcji i Administracji: **KRAKÓW, LUBICZ 34.**

Przedpłata wynosi: rocznie 2.40 zł,
półrocznie 1.20 zł. kwartalnie 60 gr.

Wpłaty na konto Polskiego Esperantysty:
PKO Kraków, Nr. 406 660.

Cena ogłoszeń: 1/4 strony — zł. 45.—
1/8 strony — zł. 25.— 1/16 strony — zł. 15.—

Przedstawiciele:

KATOWICE: Soc. de Esp. Amikoj, Wawelska 3.
PARYŻ: S. Grenkamp, Paris 6, 4 rue de Vaugirard.
WARSZAWA: Pola Stud. Esper. Societo, Leszno 99, m. 5.

Przyjmują zamówienia abonam. i ogłoszenia do „Pomocniczego Języka Światowego” i „Polskiego Esperantysty”.

WSZYSTKIE ARTYKUŁY ZAMIESZCZONE W MIESIĘCZNIKU „POMOCNICZY JĘZYK ŚWIATOWY” MOGĄ BYĆ PRZEDRUKOWANE BEZ PODANIA ŹRÓDŁA, O ILE NIEMA ODPOWIEDNIEGO ZASTRZEŻENIA. W RAZIE PRZEDRUKU UPRASZA SIĘ JEDNAK P. T. REDAKCJE O NADESLANIE NAM DWÓCH ODNOŚNYCH EGZEMPLARZY. NA ŻĄDANIE WYPOŻYCZAMY KLISZE WEDŁUG UMOWY.

Rok I.

KRAKÓW. — Październik 1931.

Nr. 10

Na wstęp.

...Krótko mówiąc, nastąpiła zmiana osoby redaktora niniejszego miesięcznika. Stało się to dość niespodziewanie, skutkiem czego wyuliło opóźnienie w wydaniu październikowego numeru, za co naszych Sz. Abonentów i Czytelników gorąco przepraszamy.

Dziękując serdecznie p. Dr. M. Ziolkowi za dotychczasowe prowadzenie redakcji miesięcznika, należałoby równocześnie kilka słów powiedzieć o treści tego numeru. Zapełniają go w przeważnej części artykuły nie oryginalne, lecz tłumaczone z rozmaitych czasopism esperan-

ckich; w ten sposób współpracownikami naszymi stają się esperantysty całego globu ziemskiego, pismo staje się jakgdyby zwierciadłem myśli esperanckiej we wszystkich krajach.

Tłumaczenia artykułów dokonali uczestnicy tutejszych kursów esperanckich. Zapewne nie wszystkie mają wartość literacką, ale też nie o to chodziło, gdyż cele naszego pisma są inne.

Radzibyśmy się dowiedzieć, czy taki układ numeru, jak niniejszy, odpowiada życzeniom naszym Sz. Czytelników, czy też może mają jakieś inne żądania, które zawsze chętnie spełnimy, o ile to będzie tylko w granicach naszej możliwości.

Tadeusz Hodakowski.

Znaczenie filozoficzne międzynarodowego języka pomocniczego.

Ogłaszamy wyciąg ze sprawozdania, wygłoszonego przed niedawnym czasem w Lyonie w Tow. Filozoficznym, przez p. Beau, prof. filozofii, o języku międzynarodowym pomocniczym, historii jego rozwoju i jego znaczeniu filozoficznym.

Sprawozdanie to jest tak bardzo zajmujące, że żałować trzeba, iż nie możemy podać go w całości.

Wiedza współczesna przeobraziła świat; stał on się bez porównania mniej rozległym niż dawniej. Rozwinęły się gwałtownie stosunki ludzi między sobą. Nie są to już wieki minione, w których zaledwie kilkaset osób odczuwało potrzebę porozumiewania się z innymi narodami — dziś takich ludzi jest miliony...

Weszliśmy w erę światowości. Ale w miarę, jak odczuwamy tę gwałtowną potrzebę, by być rozumianymi i rozumieć innych, wylania się trudność, by wszystkich zadowolić; ponieważ każdy naród, który wchodzi w wir ogólnej cywilizacji, wnosi ze sobą swój język ojczysty, o który, jak się okazuje, każdy jest zazdrosny. A ta dążność do porozumienia się nie jest przejściową i nie można oczekiwać jej zaniku.

Awjatyka, zmniejsza odległości, a telefon bez drutu je zupełnie usuwa.

Telefon bez drutów nie zna granic, ale języki rozliczne utrzymują je i wznoszą jeszcze mury między ludźmi różnych narodowości. Stąd przyczyna wzajemnej pogardy i niezrozumienie, stąd też wzrost czynników sprzyjających rozwojowi przeciwności i nienawiści.

Tę to ostatnią zapórę obala język międzynarodowy pomocniczy. Jeżeli z tego punktu widzenia, obserwujemy to wielkie dzieło, zrozumiemy entuzjazm tych wszystkich, którzy wy-

próbowali wartość wynalazku Zamenhola i którzy stwierdzili, że wszelkie wątpliwości są rozwiane: rektor Boirac mawiał zazwyczaj, że wynalazek języka międzynarodowego ma niemniejszą doniosłość jak wynalazek druku. Karol Richet porów-

Esperanto wśród nauczycielstwa na całym świecie.

Nasi czytelnicy bezwątpienia wiedzą coś o „World Federation of Education Associations” (Światowe Zrzeszenie Towarzystw Wychowawczych), które założone zostało w r. 1923 i dąży wśród różnych idealistów do utrzymania powszechnego pokoju i przyjacielskich stosunków między narodami. Rzeczywiście my, esperantysty, od początku wierzyliśmy, że możemy nieco powiedzieć o jednym z najważniejszych sposobów celem zrealizowania tych dążeń. Więc, kiedy Zrzeszenie zebrało się w Toronto, Kanada, w r. 1927, reprezentant Związku-Esp. Ameryki Północnej (który także reprezentował UEA i KR) przedstawił rezolucję, która dąży do przeprowadzenia formalnej ankiety o międzynarodowym języku. Rezolucja ta otrzymała jednogłośnie aprobatę, lecz niestety, nie, prawdopodobnie, nie osiągnęła. Po dwóch latach WFEA odbyło swoją konferencję w Genewie, pierwszej w kraju, gdzie angielski język nie jest narodowym. Bezwątpienia bardzo poważne trudności językowe tam, — widoczne wszystkim obecnym, i jawne wyrażenie niezadowolonia przez kilku europejczyków, którzy czuli, że sprawa była zbyt „angielsko-języko-

nuje go do wynalazku cyfr arabskich i wielkiej sztuki rachowania pamięciowego i pisemnego. Inni jeszcze porównują go z wynalazkiem alfabetu.

W każdym razie staje on w rzędzie wynalazków cudownych.

Wszystkie umysły oświecone mogą się z sobą porozumiewać z łatwością. Dzięki jemu, każdy wynalazek ważny, staje się zaraz własnością ludzkości; każda myśl nowa i szlachetna może być znana wszystkim narodom.

Miejmy nadzieję, że Ludzkość się odrodzi.

Pan Le Roy w jednym z najpiękniejszych rozdziałów swojej książki: — „Zaczątek ludzkości i rozwój inteligencji”, — naszkicował w krótko prahistorję życia ludzkości, dążenia nieustanne ku najwyższej świadomości, pozwala nam się domyślać, że nadejdzie dzień nadzwyczajnego wydarzenia: powołanie do życia niezwykłych potęg, które się zjednoczą w Noosferze. — „Ostateczne dojrzewanie ducha, wyzwalanego powoli, następnie wywyższonego poprzez historię ziemi”.

Pierwszym etapem tego nadzwyczajnego wydarzenia będzie przyjęcie i rozpowszechnienie pomocniczego języka międzynarodowego.

(Według La Movado nr. 148/149)

Ważny sukces w radju.

Pan J. Jungfer, Lindenstr. 10, Lübben (Spreevald), Germ., kierownik międzyn. komisji radjowej (I. R. S.) nadesłał następujące sprawozdanie:

Międzynarodowa komisja radjowa właśnie otrzymała sprawozdanie o ogromnym sukcesie w japońskiej radjostacji. Według europejskiego stanu rzeczy sukces ten wydaje się prawie niemożliwym, lecz imię sprawozdawcy japońskiego reprezentanta w KR, p. Sindo-Seitaro gwarantuje, że podane liczby są dokładne. Gratulujemy naszym japońskim współideowcom z powodu tego sukcesu i prosimy współpracowników wstąpić w ślady p. Sindo oraz posłać na podany adres lub do IRS wycinki z gazet, które opublikują sprawozdanie; IRS chętnie przyjmie na siebie obowiązek przesłania ich. Do sprawozdania nie chcę niczego dodawać, ponieważ ono samo mówi za siebie.

ESP.-KURS Z RADJOSTACJI JOBK OSAKA (JAPONJA)

Trwanie: Od 20 lipca 1931 do 31 sierpnia 1931. (z wyjątkiem niedziel).
Godzina: Od g. 6.30 (godzina japońska) do 7.00. (w całości 37 lekcji; 18 i pół godzin).

Prowadził: P. Sindo-Seitaro, japoński reprezentant w KR.

Transmitowały: JOKK w Okajama i JOLK w Hirošima; audycje objęły zachodnią połowę Honšu (główna wyspa japońska) i Sikoku.

Z listów wysłanych było wiadomem, że kursu słuchano w Kiušu, w guberniach Aiči, Sizuoka, Işıkaŭa i Nagano a nawet w Korei, które są na terenie innych stacji.

Książka do nauki: Pierwsze wydanie (8.000 egz.) natychmiast zostało wyczerpane, drugie wydanie 10.000 egz. także zostało rozkupione już w pierwszych dniach kursu, dodatkowo wydrukowano 2.000 takich egz.: więc razem 20.000 egz.

Rezultat: Na kursie dwa razy urządzono dyktat, a był to pierwszy dyktat w Japonii z pomocą telefonu bez drutu. 642 i 625 osób wysłało kwestionariusz egzaminowy, z pośród tych osób 83 proc. zrobiło mniej aniżeli 5 błędów. To dowodzi, że początkujący Japończycy mogą zrobić dobre postępy nawet nie mając bezpośredniego kontaktu z prowadzącym. W egzaminowaniu brał udział członkowie Esperanckiego Towarzystwa w Osaka i ono zachowało zbiór adresów celem użytkowania go później.

Stacja jest zadowolona z rezultatu; jeżeli publiczność sprawę podtrzyma, urządzi nowy kurs. Więc uprzejmi współideowcy są usilnie proszeni wysłać życzenia do radjostacji. Gazety, które o tem informują, niech wysyłają numer lub wycinki do:

Esperanto-fako de JOBK, Radio-stacio, Osaka, Japanlando.

Henry W. Hetzel
Prezes Esperanckiego
Towarzystwa Ameryki Północnej.

Na drodze ku powszechnemu językowi Esperanto.

Po katastrofie wojny światowej społeczeństwa, szczególnie europejskie, najwięcej cierpiące pod obuchem krwiożerczego Marsa, wykazały całkiem odrębne dążenia. Jeden odłam rzucił się w objęcia skrajnego internacjonalizmu, drugi szuka zbawienia w wojującym i egoistycznym nacjonalizmie. Niestety ani jedna, ani druga droga nie jest słuszna. Prawda leży raczej w pośrodku.

Faktem jest, że wybujały nacjonalizm spowodował wojnę światową. Molochowi bogoojczyźnianego szowinizmu złożono w ofierze 10 milionów ciał ludzkich i kilka milionów kalek. Do katastrofy tej dojść musiało, gdyż ludzkość zapomniała, że tworzy jedną wielką nierozdzielalną całość. Nieufność, egoizm, brak zrozumienia jednego narodu dla drugiego prowadziły i prowadzić będą narody nad krańce przepaści.

„Trwałe mury dzieliły narody, Między nimi stały lat tysiące, Ale paćną oporne przegrady, Gdy uderzą w nie serca gorące”. Tak głosi Hymn Esperancki. Niestety brak jeszcze w narodach tych serc gorących, jedynie umożliwiających porozumienie między narodami. Właśnie w dzisiejszych ultra-cywilizowanych czasach spotyka się wciąż jeszcze nienawiść, często li tylko na odgłos obcego, „wrogiego” języka. Demolowanie sztyłów, okien wystawowych, noszących napisy w tym „wrogim języku”, zdarzają się dziś wcale nie tak rzadko. Zdaje się chwilami poprostu, jakoby nienawiść językowa górowała nad nienawiścią rasową. Boć język jest symbolem narodu. Na dźwięk języka własnego, chociażby mówił nim „wrog”, przypomina się nam ojczyzna. Gdy usłyszymy natomiast język obcy, wiemy, że mamy do czynienia z obcokrajowcem, przybyszem, „wrogiem”. Tu więc leży jedno z źródeł nieporozumień między ludźmi. Polak czuje się najlepiej, gdy nie słyszy języka niemieckiego, Niemiec zaś nie lubi polskiego, i tak w kółko.

W Lidze Narodów panują jako oficjalne języki: francuski i angielski. Odkań Niemcy wstąpiły do Ligi, zro-

biono tę koncesję także językowi niemieckiemu. Obecnie sprzyrzyło się też Włochom mówić językiem oficjalnym francuskim, gdyż czują obecnie mniejszą sympatię do swej romańskiej siostry. Na posiedzeniu Ligi w styczniu br. rząd Mussoliniego nakazał przedstawicielowi Włoch pierwszy raz w historii Ligi przemawiać w języku włoskim. Pewnym zresztą jest, że po wstąpieniu Rosji do Ligi, co niebawem może mieć miejsce, zgłoszony zostanie przez przedstawiciela Rosji wniosek o używanie języka rosyjskiego, czyli być może, że ostatecznie będzie się w Lidze rozprawiało w kilkunastu lub nawet kilkudziesięciu językach równocześnie. Bardzo słusznie. Albo zoficializuje się wszystkie języki wszystkich narodowych przedstawicieli, co zresztą sprawi rozmaite trudności i pociągnie za sobą ogromne koszty i stratę czasu na tłumaczenia, nieporozumienia itd., albo używać się będzie jednego języka, wspólnego dla wszystkich. Tym językiem jest neutralny Esperanto. Winien on zostać i stanie się kiedyś językiem Ligi Narodów i Pan-Europę. Esperanto nie obraża uczuć żadnego narodu, jest ogromnie łatwy, bardzo zrozumiały, logiczny, wyrażający najdelikatniejsze odcienie myśli ludzkiej. przysłużył się on zresztą już nieraz ludzkości, a przysłużyć się wtemczas szczególnie, gdy zdobycy ucześnie wszystkich państw, weidzie w powszechny praktyczny użytek jako drugi język obok ojczystego.

Tegoroczny Światowy Zjazd Esperantystów w polskim Krakowie był potężną manifestacją ruchu esperanckiego w Polsce, w kolebce języka Esperanto. Najwyższy Dostojnik Państwa Polskiego, p. Prezydent Ignacy Mościcki dał wyraz zrozumienia dla tej tak genialnej idei, pisząc się jako protektor kongresu łącznie z p. Marszałkiem Piłsudskim, p. Zaleskim, Ministrem spraw zagranicznych i innymi ministrami polskimi.

Esperantu, językowi pokoju i braterstwa, życzyć należy rychłego powszechnego zwycięstwa dla dobra całej ludzkości.

F. Prengel, Bydgoszcz.

Nigdy nie zapominaj!

Czem była wojna.

W dwutygodniku „Katolika Vivo” nr. 16/17 czytamy:

Wydaje się, że terazniejsza ekonomicznie chora ludzkość domaga się znowu wojny. Dlaczego? Dlatego tylko, aby położyć kres swoim nieszczęściom. Tak jak człowiek chory, który się sam zabija, aby znaleźć odpoczynek. Przyszła wojna będzie samobójstwem całej Europy. Wśród rozle-

gających się w powietrzu głosów, które domagają się wojny, zastanówmy się nad słowami „Allgemeine Rundschau” o ostatniej wojnie, przez Was może już zapomnianej. I czy naprawdę żądacie jej powtórzenia?

My ludzie zbyt prędko zapominamy. Im więcej przeżywamy zdarzeń,

tem więcej ich uchodzi z naszej pamięci.

Tak dzieje się także w większości z wypadkami lat 1914—1918. Wojna światowa, ta straszna rzeczywistość ze wszystkimi swoimi okrucieństwami i tragedjami, teraz prawie zupełnie stała się legendą. My naprawdę już po większej części zapomnieliśmy o niej, choć zaledwie trzy-ście lat upłynęło od zakończenia tej wojny.

Smutne, niebezpieczne zapomnienie, które kiedyś może stać się fatalnym dla nas. Zapomnienie, które zdaje się być tem trudniejszym do wiary i tem ważniejszym, ponieważ my przecież jeszcze teraz cierpimy z powodu skutków wojny! Nasza zbyt-tnia zdolność zapominania, w innym wypadku może do wybaczenia, w tym jest przede wszystkim nietylko nie do wiary i niebezpieczną, ale także stała się bezprzykładną lekkomyślnością.

Mamy moralny obowiązek, każdy w swoim środowisku, robić wszystko, aby ustrzec ludzkość od powtórzenia tej katastrofalnej krwawej orgji, która podczas czterech lat wstrząsała całą Europą i zarazem całym światem.

Bilans wojny światowej jest potężnym oskarżeniem w zupełności przeciw wojnie. Liczby są bezsprzecznie prawdziwymi oskarżycielami. Wojna widziana w liczbach!!! Te statystycznie pewne straszliwe liczby, liczby tak wielkie, że kilka milionów więcej albo mniej zaledwie ma znaczenie, pozwalają poznać wojnę w jej całej grozie i każą domagać się jej zupełnego potępienia i publicznej proskrypcji.

Pod koniec wojny światowej stało się jednych przeciw drugim blisko 30 milionów żołnierzy, gotowych albo zmuszonych do zabijania. A podczas czterech lat było zmobilizowanych 66 milionów. Z tego 42 miliony przez koalicję i 24 miliony przez państwa centralne. Niemcy przez swoich 13 milionów przedstawiają największą liczbę. Następnie Rosja z 12, Anglja z 9, Austro-Węgry z 9, Francja z 8 milionami i t. d.

Wojna światowa trwała 4 lata, 3 miesiące i 10 dni. To jest 1560 dni albo 37440 godzin bezustannej morderczej walki. W tym czasie 12 milionów młodych, w kwiecie wieku, ludzi zginęło na polu chwały. Ginęło więc średnio dziennie 8327, w każdej minucie 6 mężczyzn. 6 trupów w każdej minucie! To dwa miliony razy!

Pomyśleć: krew tych 12 milionów zabitych — 52 miliony litrów krwi ludzkiej — mogłaby zastąpić masy wody wodospadu Niagary i przez swoją siłę spadku wyprodukować energję elektryczną dla jakiegoś olbrzymiego miasta! Cały tabor wagonów pruskiej kolei nie wystarczyłby dla jednorazowego przetransportowania tylko odciętych głów, tych milionów trupów. Wyobraźcie sobie długą pociąg: pierwszy wagon stałby w

Monachjum, ostatni na dworcu w Berlinie, a wszystkie pełne krwawych głów ludzkich. Och, cywilizacja! Położyć rżędem ciała marnie zabitych ludzi, głowa przy głowie, stopa przy stopie, to byłby grób długi na 16000 kilometrów. 16.000 kilometrów zabitych! Och! cywilizacja! To więc, nie wymieniając rannych, jest celem wojny. Czy taka liczba naprawdę jest sposobem ocalenia „honoru jakiegokolwiek narodu”?

Oto wczorajsza wojna! Jaką byłaby przyszła? Straszniejszą pewnie! A dla ostrzeżenia Was, nigdy nie zapominać o poprzedniej! Tak, nigdy nie zapominać! I uczcie nowe pokolenie, aby nie wiedziało, co to jest „sława wojenna”.

Karl Kullmann.

Esperanto i literatura.

W „La Tribune Esperantiste”, organie, poświęconym propagandzie języka Esperanto we Francji, ukazał się ciekawy artykuł p. Georg'a Avril'a pod powyższym tytułem. Z artykułu tego podajemy najważniejsze wyjątki.

Od czasu do czasu dziennikarze, poszukujący tematu aktualnego, wypowiadają ironicznie lub poważnie uwagi o „utopji” lub „niedorzeczności” esperanta. Jedni mówią: „Wasz żargon może wreszcie być użytym w kodeksie handlowym lub w turystyce, ale nie jest zdolnym do wyrażenia wszystkich odcieni myśli ludzkiej, jednym słowem nie jest językiem literackim”.

Drudzy twierdzą: „Pocóż uczyć się esperanta? Jeżeli nawet esperanto może przedstawiać interes praktyczny, nie jest językiem literackim. Jeżeli się uczy angielskiego np., to mogą czytać skarby tej literatury Szekspira, Tennysona, Carlyle'a, Kiplinga, Bacon'a i t. d.”

Ten argument jest wręcz zabawny. P. Avril chciałby wiedzieć, ilu uczniów Berlitz Schols lub szkolnych jest w stanie po 6-ciu latach nauki czytać Szekspira w oryginale. Poważnie odpierając ten zarzut, można powiedzieć, że człowiek, który obecnie uczy się języków obcych w celach wyższej kultury, nie zaprzestanie tej pracy, natomiast łatwość i szybkość w przyswojeniu sobie esperanta da możliwość każdemu uczniowi szkoły powszechnej poznania arcydzieł literatury obcej. Zaden język narodowy nie może mieć nawet pretensji do oddania dzieł obcych tak wiernie jak esperanto i powiedzenia włoskiego „traduttore, traduttore” nie można zastosować do esperanta. Najmniej biegli uczniowie z elementarnego kursu esperanta zdają sobie z tego sprawę. — Jednak nieprzyjaciele „a priori” języka międzynarodowego, nie zadają sobie trudu skontrolowania tego, woła raczej trzymać się swych omyłek raz na zawsze.

List z Borneo.

TROPIKALNY RANEK.

Jest szósta rano. Obudziłem się właśnie i chętnie, radośnie wstaję z łóżka.

Przy porannej toalecie myślę o przykrościach wczesnego wstawania w Europie, w porze zimowej. O czasach mej wczesnej młodości, gdy trzeba było wstawać z łóżka i ubierać się w nieogrzewanym pokoju, a potem, natychmiast po śniadaniu biec do pracy w oddaloną dzielnicę przez ciemne, często mokre, zabłocone uliczki.

O codziennym bólu głowy ze spania w zamkniętym pokoju, który przemijał dopiero po umyciu się; o strachu, wahaniu, które poprzedzały wyskoczenie z pod ciepłej kołdry; o gorączkowo szybkim ubieraniu się, by się ogrzać, o szczekaniu zębami, o drżeniu z zimna... Jakże tu inaczej! Codziennie dwanaście godzin świetlistych i ciepłych oraz dwanaście przyjemnego chłodka. Codziennie jednak, przez cały rok, z odchyleniem zaledwie kilkuminutowem. Ubieram się i spoglądam w trzy strony świata przez szeroko otwarte okna. Drzwi ani okien nikt tu nie zamyka, niema obawy przed złodziejami: ży-

jemy przecież wśród dzikusów, a nie w cywilizowanym środowisku!

Łagodny wietrzyk, przepojony resztką nocnej wilgoci kołysze wierzchołki okolicznych drzew, oświetlone pierwszymi promieniami słońca, choć jego królewska mość nie wychyliła się jeszcze z morza poza wzgórzami.

Lekko odziany udaję się na frontonową werandę, gdzie już służący przygotował mi małe śniadanie; właściwe śniadanie bowiem będzie dopiero o ósmej. Czekam więc tam wonna kawa, chleb, masło, konfitury, różne wschodnie owoce jak: banany, mango, jabłka, ananasy, świeżo ze skóry obrane...

Wszystko tem smaczniejsze, że, nie wyłączając kawy, z własnego gruntu pochodzi, a więc z pewnością lepsze, niż kupione.

Zajadam i obserwuję jak rozpoczynają dzień robotnicy moi i moje zwierzęta. Sfora psów niecierpliwie czeka na moje wyjście z domu i ranne przywitanie. Cóż za radosne skoki! Osiem psów — czy to za dużo?

Dla amatora psów — nie! Lube zwierzęta! służą mi wiernie z całej swojej mocy i w dodatku kochają mnie! Niektóre z nich mają waleczne blizny. Obowiązkiem ich bowiem jest bronić od dzikich zwierząt, jako też od jeleni i wieprzy, które zrujnowa-

łyby mnie wkrótce, gdyby się ich nie wypędzano.

Pieski są dobrze wytresowane, — więc po przywitaniu wiedzą, że należy położyć się nieco dalej, gdy pan je śniadanie i na psi sposób rozkoszować się ciepłem poranka. Wolno jednak przyglądać się panu i zgadywać jakie ma zamiary.

„Czy pójdzie dziś na polowanie, czy też tylko obejdziesz pola dookoła dla inspekcji?” — Cierpliwości! jak tylko wdzieje buty — zaraz się do wiemy.

Dwa koty, przez sukę wykarmione po śmierci kocicy — po przywitaniu zasiadają przyjaźnie wśród psiarni. Ruch pełen ożywienia! wypuszczono drób, setki kur i kogutów spieszą, by zbierać rozrzucone ziarna.

Gęsi i indyki krocą za nimi wolniej i majestatycznie.

W oddali słyszę beczenie młodych kóz, zwoływanych przez robotników, którzy mają je wypuścić z zagrody, by pasły się swobodnie pod kokosowymi i kauczukowymi drzewami.

Około zabudowania dla bezżennych robotników mieszkańcy myją się przed domem, gotują pierwsze śniadanie, słysząc wesołe rozmowy i śmiechy. Przy domkach dla żonatych, które rozsiane są gdzieindziej — to samo poranne ożywienie. Z każdego domku wznosi się dym ponad drze-

wa plantacji, bo każdy z nich ukryty jest w gąszczu liści.

Matki zwołują dzieciarnię. Gdzieś ostrzą kosy.

Najmilsza to godzina tropikalnego dnia. Godzina, za którą zawsze wdzięczność się należy. Powietrze krzepi niby wino wzmacniające; — wchłania się je z rozkoszą. Niestety trwa ona tylko przez godzinę, potem zaczyna się upał, który ciągnie się aż do zachodu słońca. Znowu przyjemna godzina, a potem już zmrok zapada.

By uraczyć mię miłym zapachem, wietrzyk niesie mi wonie drzew pomarańczowych i cytrynowych z pobliskiego ogrodu. Ze wszystkich stron słychać śpiew niezliczonych ptaszek, witających jutrenkę codziennym hymnem.

(O tych ptakach napiszę innym razem).

Po śniadaniu wracam do sypialni, by dokończyć ubierania. Psy widzieć mnie nie mogą, nadsłuchują tylko. Cicho zdejmuję strzelbę z wieszadła i rzucam naboje, by je wypróbować. Ten dźwięk wystarczy. Psiarnia z hałasem zbiega ze schodów i oczekuje mnie w ogrodzie z głośnem szczekaniem.

Poluje! poluje!

R. F. Vaughan, Sandakan, Borneo.
Z „Heroldo de Esp.” tłum. M. S.

Co do literatury, niech mówią fakty, bo katalogi księgarskie wykazują, że język międzynarodowy daje możliwość tłumaczenia Szekspira, Moljera, Wergilusza, Leibniza, Balzaka, Mérimée'a, Tolstoja, Cervantesa, Turgeniewa i t. d.

Czy język nadający się do tłumaczeń, nie jest zdolny do oddania oryginalnych odcieni myśli autora? Temu przeczy szereg dzieł pisanych po esperancku.

Powieść dra Vallienne'a „Czy to on?” tłumaczona z esperanta na fran-

cuskie przez p. Ernesta Archdeacon'a, była bardzo czytana. — W języku esperanckim są oryginalne liyki Kalocsay'a i J. Baghy'ego (Węgry), ten ostatni jest również autorem powieści lirycznej i społecznej, powieści historyczna i filozoficzna ma przedstawiciela w Niemcu H. J. Bulthuis'ie, wreszcie Haefker wdraża obecnie „Tysiąclecia przechodzą”, dzieło historyczne, nie pozbawione tendencji w przedstawieniu kolejnych etapów ludzkości.

—oSo—

zety ukazują się: w Austrii, Chinach, Polsce, Szwajcarii i w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Po 1 gazecie wydaje się: w Argentynie, Australii, Brazylii, Estonii, Grecji, Włoszech, Jawie, Jugosławii, Łotwie, Kolumbii, Litwie, Norwegii i Rumunii. Żadnej gazety esp. nie spotykamy: w Danii, Finlandii, Portugalii, Turcji i innych krajach pozaeuropejskich.

Zwracamy uwagę, że nasze liczby prawdopodobnie nie są zupełnie dokładne, gdyż nie otrzymujemy regularnie wszystkich gazet i dlatego nie wiemy, czy gdzieś nie ukazała się jakaś nowa gazeta, względnie czy już istniejąca nie przestała wychodzić. Mimo to nasza statystyka daje wystarczający pogląd o ruchu esperanckim, tak rozwiniętym w ostatnich latach.

(Według „La Socialisto“ nr. 10)

—oSo—

Haski urząd telefoniczny używa Esperanta.

Niedawno zarząd komunalnych telefonów w Haŕze zainstalował nowe automaty telefoniczne z puszką na pieniądze w publicznych stacjach telefonicznych, gdzie można telefonować po włożeniu monety. Celem pouczenia posługujących się o poprawnym obchodzeniu się z takimi aparatami sporządzono wielkie emalowane szyldy, które posiadają wskazówki o sposobie użycia aparatów. Haga jest miastem, które jest zwiedzane przez wielu cudzoziemców, i dlatego dyrekcja zdecydowała się sporządzić wskazówki w różnych językach. Szyldy więc zawierają tekst oprócz języka holenderskiego także we francuskim, niemieckim, angielskim i Esperanto.

Bez wątpienia każdy esperantysta pochwali inicjatywę postępowej dyrekcji telefonów, która okazała zrozumienie ważności międzynarodowego języka dla takich publicznych napisów. Należy wysłać listy gratulacyjne na adres:

„Gemeentelijke Telefoondienst. Marxstraat 18, Den Haag, Nederlando” i namawiać swoje własne dyrekcje telefonów, by poszły za przykładem dyrekcji haskiej.



„Księga Adresowa Esper. Polskich..”

jest do nabycia w cenie zł. 4.—

w Adm. „Polskiego Esper.” Kraków, Lubicz 34
Konto P. K. O. 406.660.

Ile istnieje gazet esperanckich?

Według powierzchownej statystyki posiadamy 100 gazet esperanckich ukazujących się na całym świecie. Na przedzie kroczą Francja i Niemcy, mając po 15 gazet. Potem nastę-

puje Japonia z 14-tu gazetami. Brytania posiada 5. Węgry i Czechosłowacja po 4 gazety. Po 3 gazety mają: Belgia, Bułgaria, Hiszpania, Niderlandy, Sowiety i Szwecja. Po 2 ga-

Bajka polityczna.

K. Havlicek.

W Szwajcarii, demokratycznej tak bardzo krainie,
Która z republikańskich zapatrywań słynie,
Obok orła odważnie usiadł wróbel mały
I śpiewał, jak to równość ogarnia świat cały.
Orzeł schylił się szybko, już ma wróbla w dziobie,
By zaznaczyć, że jednak nie są równi sobie.

Tłum. z czeskiego Halina Weinsteinówna.

—oSo—

Z postępów Esperanta

Pod tym tytułem ogłasza „La Revue Bleue” bardzo zajmujący, rzeczowy artykuł p. A. Baudet, prezesa paryskiej Izby handlowej. Z artykułu tego wyjęliśmy następujące ustępy:

Czy słuszność ludzka wreszcie zwycięży? Od 10 lat, odkąd odkryłem Esperanto, spotkałem wiele osób przeciwnych temu pomocniczemu językowi, który stopniowo rozszerza się we wszystkich krajach; słyszałem uwagi nietrafne, aczkolwiek kategoryczne.

Dla osób nie obeznanych z tą sprawą chcę powtórzyć owe uwagi i odpowiedzieć a nie.

Powtarza się często:

„Język międzynarodowy zabija narodowe języki”.

Gdyby nawet mistyk jakiś zechciał zrealizować tak utopijne marzenie — na szczęście nie zdołałby tego uczynić. Język międzynarodowy jest tylko nowym narzędziem pomocniczym do nowych potrzeb dostosowanym. Jeśli idzie o porównanie: stenografia nie wyrugowała zwykłego pisma, stała się tylko pomocniczym jego dopełnieniem. Podobnie i język międzynarodowy może dążyć jedynie do spełnienia roli pomocniczej obok języka narodowego, a w następstwie stać się czynnikiem pomocniczym do

wypowiedzenia narodowej myśli. — Nasz piękny język francuski nie potrzebuje bać się Esperanta. Kulturalni cudzoziemcy uczyć się go będą zawsze. Zyskamy nawet na tem, słysząc rzadziej ową zniekształconą mowę, którą kaleczą nasze uszy niekiedy turyści, przekonani, że mówią po francusku.

Poza tem ani marzyć nie możemy, by język nasz stał się międzynarodowym.

Powszechnie wiadomym jest, że inny język usiłuje wcisnąć się do wszystkich krajów i stać się językiem handlowym. Językiem tym jest angielski. Lecz przewaga, jaka wynikłaby z tego powodu dla Anglii wraz z jej koloniami oraz dla Ameryki, nie jest pożądana ani z politycznego ani z ekonomicznego punktu widzenia. To nam tłumaczy powody przychylnego przyjęcia Esperanta w Japonii.

Przyznawszy, że żaden język narodowy nie może być wybrany na pomocniczy, przeciwnicy upierają się przy potępieniu zasad sztucznego języka.

Nieszczęściem ci, co krytykują, zapominają o jednym: że trzeba by wprawierz przestudować ten język, zapoznać się z nim

Przedewszystkiem czepiają się wymowy. „W jakim sposobie doprowadzić do tego” — powiedział do mnie wybitny dyplomata — „żeby wszystkie narody przyjęły jedną wymowę? Anglicy jedną i tę samą zgłoskę wygłaszają rozmaicie, stosownie do słowa, w jakim się znajduje. Nigdy nie potrafią dobrze wymówić Esperanta, tak samo zresztą, jak i Hiszpanie”.

Wielka to omyłka, którą obala rzeczywistość, omyłka wynikająca z nieznajomości języka. Oto fakty: brałem udział w wielu esperanckich kongresach, które skupiły delegatów trzydziestu narodów. Wśród dyskusji niemożliwym było określić narodowość danego kraju.

Nieznajomość języka: gdyby ów wielki dyplomata znał to, co krytykował, wiedziałby, że Esperanto jest zupełnie fonetyczne: nie posiada dwugłosek: każda litera odpowiada jednemu tylko dźwiękowi.

Wszystko, co jest istotnie międzynarodowym (handel, nauka, transport, lotnictwo, radio, kino, policja, religja i t. d.) jak również, co ważne dla narodów (propaganda), musi z zajęciem śledzić ruch, z dniem każdym wzrastający.

Jeśli przedstawiłem handel na pierwszym miejscu stało się to dlatego, że ta gałąź aktywności ludzkiej już chronologicznie przeznaczona jest do korzystania z języka światowego.

Istotnie — już czyni z niego użytek. Jak dla importujących tak też i dla tych, co eksportują we wszystkich krajach okazało się Esperanto kodeksem wszechświatowego porozumienia, który da się osiągnąć niewielkim, kilkugodzinnym wysiłkiem. Z tej przyczyny Izby handlowe i Zrzeszenia ekonomiczne muszą zainteresować się zagadnieniem Esperanta.

(Według Svenska

Esperanto-Tidningen nr. 9/1931).

Ciekawe drobiazgi.

Rozgłoszonia LYON-la-DOUA zrobiła ostatnio godną uwagi próbę. Pięciu zagranicznych Esperantystów wygłosiło kolejno po 1-ej strofie utworu Zamenhafa; z wymowy mieli słuchacze ustalić narodowość poszczególnych Esperantystów. Najsprytniejsi słuchacze atoli zdołali ustalić narodowość zaledwie dwóch obcokrajowców. — Wiadomym jest, że bardzo trudno jest rozpoznać narodowość osób mówiących po esperancku, albowiem wymowa tegoż jest jednakowa w całym świecie.

Instytut meteorologiczny w LUBLANIE (Jugosl.) wydał naukową broszurę o wahanach poziomu rzek w Alpach południowych w języku ESPERANTO.

Zwyczaje i obyczaje Japonii

Tango - No - Sekku (Święto chłopców)

W czasopiśmie „Junulara Ligo de Nagasaki” (Związek Młodzieży w Nagasaki), redagowanym w językach japońskim i esperanckim, spotykamy między innymi ciekawe opisy zwyczajów japońskich. Jeden z nich podajemy w tłumaczeniu p. Z. C. Równocześnie zwracamy uwagę, że czasopismo to prosi o nadsyłanie artykułów w języku esperanckim (nie długich), które będą tłumaczone na język japoński i publikowane. Celem ich: zadziernięcie węzłów przyjaźni między narodami. Tematy do opracowania: 1) Organizacje młodzieży; 2) Z ruchu harcerskiego; 3) Wzajemna wymiana wiedzy rolniczej; 4) Rozrywki we wsiach rolniczych; 5) Ciekawe i pożyteczne opowiadania i historie z miejsca swego zamieszkania; 6) Inne wiadomości godne rozpoznania.

Artykuły, przyczynki i inną korespondencję należy przysyłać pod adresem: S-ro Minoru Jamada, Gazeta Fako de Nagasaki Esperanto-Klubo, 56, Ginja-mači, Nagasaki, Japonia.

Gorąco zachęcamy naszych Sz. Czytelników do wysłania pod podanym adresem ciekawych opisów z naszego bogatego folkloru. Pożądane również piękne fotografie i obrazki.

Red.

JEDNO Z 5-CIU WIELKICH ŚWIĄT ROKU.

Najbardziej godnym opisu corocznym obchodem majowym, jest „święto chłopców Tango-No-Sekku.

Jest ono jednym z pięciu „uroczystych dni świątecznych roku i tak samo, jak dzień święta dziewczynek w marcu, cieszy się ogromną popularnością w całym kraju. Gdy się zbliża ten święty dzień, widzi się mnóstwo papierowych karp, czarnych i czerwonych często na 10 lub więcej stóp długich, jak silnie wydęte podmuchem majowego wiatru, płyną wysoko w powietrzu ponad domami i lasami.

Wskazują one siedziby szczęśliwych rodzin, które mają męskich potomków. Jeżeli ktoś odwiedzi wtedy taką rodzinę, to niezawodnie znajdzie w domu alkwę ozdobioną lalkami. Lecz lalki tego świątecznego dnia krainowo różnią się od delikatnych, czarujących lalek z święta dziewcząt w marcu. Te są dla chłopców i dlatego już na pierwsze wejście wywierają wrażenie tchnących wojskowym duchem.

O LALKACH.

Majowe lalki i zabawki, które są głównie ozdobą święta, składają się z lalek o charakterze wojskowym —

oraz najrozmaitszej miniaturowej broni z okresu starożytności, na przykład: flag, sztandarów, luków, strzał, lanc i innych. Lalki te przedstawiają herculesowych mocarzy z japońskiej historii, jak Kijomasa, Josie, Kojima-Takanori, a każda z nich jest w charakterystycznym ubiorze i pozycji, które przypominają sławne w historii wydarzenia. Najbardziej popularną i lubianą jest lalka bosonogiego chłopca, imieniem Kintaro, który potem odznaczył się jako dzielny rycerz pod imieniem Sakata-no-Kintoki, walcząc przeciw niedźwiedziowi pod okiem białego zajaca, jako sędzię. Ceng-kuai, groteskowy chiński junak, jest jedyną lalką chińskiego pochodzenia. Białe bojowy rumak ustrojony czerwona uszda i misternie sporządzony zaprząg są także najmilszymi zabawkami dla chłopców.

W odległych czasach feudalizmu, kiedy jedyna droga do stanowiska w społeczeństwie prowadziła przez odznaczenie się w bitwie, te wszystkie lalki musiały wywierać dosyć silne wrażenie i wpływ na młode serca. Lecz obecnie podobają się one chłopcom tylko jako sztuczne, klasyczne zabawki.

O „NOBORI”, „KOI-NOBORI” I KOSAĆCU.

„Nobori” podłużna, osadzona na drażku, flaga, trzepocąca się w powietrzu także podnieca chłopięce

serca. Prawdopodobnie pochodzi ona od rodzimego sztandaru z placu boju. Zwykle są na niej wymalowane postacie dzielnych wojowników.

„Koi-nobori”, papierowe karpie są nieodzownymi akcesoriami święta, jakkolwiek ich pochodzenie nie jest bardzo dawne. Widok papierowych ryb płynących bardzo wysoko po niebieskim niebie, wywiera dziwnie radosne wrażenie. Oddawna karpie były uważane za najdzielniejsze ryby, ponieważ mają zwyczaj pod prąd przepływać kaskady. I dlatego papierowe karpie są symbolem męźnych osób, które pomimo wszystkich przeciwności potrafią kroczyć naprzód.

Kosaciec odgrywał ważną rolę w świecie w okresie starożytnym, a nawet obecnie nierazko się zdarza, że liście kosaćca ścielą się na dachach domów. „Ajame-zake” (Wino kosaćcowe) jest to japońskie wino, w którym mocno korzenie kosaćca, i którego używa się w czasie święta, gdyż wino to, jak głosi tradycja, posiada zadziwiająca zdolność chronienia pijących je od przykrych chorób. Także istnieje inny zwyczaj „kapieli kosaćcowej” w dniach 4 i 5-go maja. W dniach tych widzi się na drzwiach publicznych łaźni tego rodzaju cęłozienia: „Dzisiaj mamw kosaćcowe kąpiele”. Miły zapach liści kosaćca, pływających w wannie, odświeża kąpiących się.

—oSo—

W czym leży przyszłość idei harcerskiej?

Tow. wychowania fizycznego „GYMN” w Sztokholmie urządza kursa gimnastyczne, na których stosuje się komendę wyłącznie w języku ESPERANTO.

W Wiedniu została utworzona Międzynarodówka Robotników - Filatelistów. Wielu uczestników podkreśliło znaczenie ESPERANTA dla sportu filatelistycznego.

Zjednoczenie dla Wyszkozenia policyjnego w BERLINIE (23.000 członków) rozpowszechnia ESPERANTO wśród swoich członków.

W Białymstoku wzniesiono pomnik Zamenhola, na który Esperantysty ze wszystkich krajów przywieźli cegiełki ze swojej ojczyzny. W ten sposób pragnie się przedstawić symbolicznie wieżę BABEL.

Łącznie z kursem ESPERANTA dla policji w Tallinnie (Estonja) prowadzony jest drugi kurs dla pracowników tramwajowych. Obydwa kursa mają poparcie zarządu miasta.

W bież. roku szkolnym będzie prowadzony na Wyższej Uczelni Technicznej w Pradze lektorat ESPERANTA przez Dr. E. Michala.

Podczas Międzynarodowego Kongresu Turystów odbytego w Budapeszcie była omawiana konieczność stosowania Esperanta w międzynarodowych stosunkach turystycznych.

Na kongresie Optyków w Londynie (29 września do 1 października) przedłożyli sprawozdanie optycy - Esperantysty. Angielskie pismo fachowe „The Optician” interesuje się stosowaniem ESPERANTA w kołach fachowych.

Wydawnicze Towarzystwo Esperanckie w Sztokholmie osiągnęło w roku 1930 obrót 41.209.— koron szwedzkich (w r. 1929 tylko 22.823.—) Dywidendy wypłaca 6 proc. Taką samą dywidendę wypłaca Belgijski Instytut Esperancki. Centralna Esperancka Księgarnia w Holandji wypłaca nawet 7 proc. Tak więc ESPERANTO stało się dla niektórych nawet korzystnym interesem.

W dniu 11. sierpnia b. r. otwarto w Arnhem (Niderlandy), ufundowany przez Zarząd Miasta dla Międzynarodowego Instytutu im. ks. Cseh „DOM ESPERANCKI”, przyczem burmistrz miasta Arnhem wygłosił mowę w języku ESPERANTO. Tramwaje były udekorowane chorągiewkami koloru zielonego.

Dr. John Buchanan z Londynu zapisał testamentem 4000 funtów szter. na rzecz uniwersytetu w Liverpool, aby utworzyć lektorat języka esperanto i umożliwić studentom-esperantystom branie udziału w międzynarodowych kongresach esperanckich.

Jak stałem się esperantystą

Na to pytanie odpowiada grupa ociemniałych esperantystów: Wiktorja Bieniewska, Zofja Osidaczówna, Magdalena Błażewiczówna, Stefania Hornówna, Mieczysław Bieniewski, Włodzimierz Juszkiewicz, Antoni Muszyński. — Adr.: M. Bieniewski, b. sierżant, Warszawa, Podskarbińska 4, dom I, m. 19.

Wielu z nas słyszało już oddawna o jęz. Esperanto. Ponieważ jesteśmy ociemniali, napotykałszy stale na du że trudności nauczenia się tego języka. Rozumieliśmy jednak znaczenie jego, jako łącznika duchowego i kulturalnego, dzięki któremu moglibyśmy nawiązać kontakt z całym światem oraz z ociemniałymi esperantystami innych krajów. Rozumieliśmy także, że łącznie z nimi łatwiej nam będzie osiągnąć szereg postulatów i praw. — Przed trzema laty przybył do polski ociemniały esperantysta angielski, p. Cohen, który wyłosił szereg odczytów propagandowych po esperancku na temat życia ociemniałych w Anglii, nowego w Polsce zawodu dla niewidomych: masażu leczniczego, wreszcie o potrzebie znajomości języka Esperanto wśród ociemniałych. Następnie przeczytaliśmy artykuł ociemniałego esperantysty polskiego, p. Zygmunta Soboty z Lwowa o języku Esperanto.

Artykuł ten, zamieszczony w miesięczniku „Zbiór Braille” ostatecznie zdecydował o rozpoczęciu kursu, który został ukończony z wynikiem

Czyż jest możliwym, by harcerstwo osiągnęło swój cel bez międzynarodowego środka porozumiewawczego? Cóż warte są międzynarodowe zjazdy, obozy, kiedy brak w nich zrozumienia. Stosunki między różnonarodowymi harcerzami ograniczają się wówczas do uprzejmych uśmiechów i pytających spojrzeń. Znajomość jednego lub więcej obcych języków nie wystarcza do nawiązania stosunków z całym światem: znajomość jednego języka obcego otwiera nam zaledwie jedną cząstkę świata. Cóż należałoby czynić, aby być zrozumianym przez innego obcokrajowego harcerza? Otóż od roku 1887 istnieje język międzynarodowy pomocniczy, sztuczny, którego autorem jest polski lekarz, Dr. L. Zamenhof. Celem tego języka, który nosi nazwę „Esperanto”, nie jest wyparcie istniejących języków narodowych, lecz ma on być drugim językiem obok ojczystego dla wszystkich. Jego gramatyka nie ma wyjątków, ani nieregularności i jest tak łatwą, że poznać ją można w jednej godzinie. Słownik tego języka składa się z pierwiastków już najczęściej znanych przez każdego średnio-wykształconego człowieka. Esperanto zyskało dzięki temu uznanie u wielu poważnych filologów, — literatów i uczonych wszystkich części świata. Zwyciężając wszelkie przeszkody bez hałasu i reklamy, rozszerzyło się na całym świecie cywilizowanym i jest używane w wielu krajach. Esperanto przynosi nam prawdziwe usunięcie trudności w porozumiewaniu się różnojęzycznych narodów.

Dlaczego też język ten nie miałby być używany przez harcerzy, których międzynarodowy ruch logicznie potrzebuje międzynarodowego języka? Rodzina harcerska potrzebuje języka, aby jej członkowie mogli się zbratać — oto Esperanto!

Esperanto otwiera nam cały świat, ponieważ w każdym kraju są esperantysty, a wkrótce będą i harcerze esperantysty.

Już od roku 1918 istnieje Harcerska Liga Esperantystów (Skolta Esperantista Ligo), która jest naturalną i logiczną konsekwencją międzynarodowego charakteru harcerstwa, która ma na celu zgrupowanie wszystkich harcerzy znających język Esperanto.

Harcerska Liga Esperantystów jest silnie zorganizowaną i posiada własny międzynarodowy zarząd, — ma ona narodowych przedstawicieli w więcej niż 30 różnych krajach

takim, że obecnie możemy swobodnie porozumiewać się i korespondować z esperantystami wszystkich krajów, abonujemy pismo esp. dla ociemniałych „Esperanta Ligilo”, wychodzące w Sztokholmie, oraz wypożyczamy książki esperanckie drukowane pismem Braille'a z zagranicznych wielkich bibliotek. W najbliższym czasie organizujemy się w Stowarzyszenie Ociemniałych Esperantystów w Warszawie oraz rozpoczynamy szereg kursów, na które zgłasza się już ogromna ilość chętnych.

P. Krystyna Kostecka, uczennica Państw. Gimn. Żeńsk., Kraków.

O esperancie słyszałam już dość dawno, od mego stryja, wielkiego entuzjasty esperanta i członka jednego z koł esperanckich w Krakowie. On to przed kilkoma laty starał się wytłumaczyć mojej bardzo dziecinnej naówczas głowie, wartość esperanta, oraz konieczność znania go. Pamiętam dobrze, że na jego wywody (a miałam wntczas 10 lat) odpowiedziałam z oburzeniem „Ależ stryju, przecież to żargon, toby się go uczył? — wolę uczyć się kilku języków, niż jednego esperanta!”

Ale niedługo trwało to moje okropne zdanie i już w rok później ja, która tak nie lubię zmieniać zdania, — (Gwałtu, to powaga! — Przyp. Red.) ze skrucłą wyznałam, że uznaję za okropne głupstwo, myśl ongiś wypowiedzianą. Zrozumiałam znaczenie esperanta, jako łączącego cały świat

i ma swoich członków w każdej części świata.

Celami teje Ligi są:
1) Rozpowszechnić harcerskie ideały zapomocą języka Esperanto.
2) Rozpowszechnić esperanto między harcerstwem całego świata.
3) Wydawać międzynarodową gazetę w tymże języku.
4) Stworzyć harcerską literaturę w języku Esperanto.
5) Wzmocnić uczucie braterskości, wspólne obu ruchom, między młodzieżą różnych krajów.

Srodkami używanymi przez Harcerską Ligę Esperantystów dla osiągnięcia jej celów jest przeważnie korespondencja prowadzona między członkami teje Ligi i organizowanie corocznych obozów międzynarodowych, — gdzie szerzy się wzniosłe uczucie braterstwa, dzięki jednemu wspólnemu językowi, jakim jest Esperanto. Każdy harcerz, znający język Esperanto, powinien wpisać się do Harcerskiej Ligi Esperantystów i współpracować dla zrealizowania jej celów, jak rów-

nież zaabonować miesięczny organ teje Ligi (Skolta Heroldo), Gonic Harcerski, wychodzący w Paryżu, redagowany wyłącznie w języku Esperanto, a informujący o ruchu harcerskim całego świata.

Dlaczego nie mielibyśmy idąc w ślad za cywilizowanym światem, posługiwać się Esperantem? — Jeżeli każdy harcerz znałby język Esperanto, wówczas międzynarodowe obozy harcerskie byłyby prawdziwie międzynarodowymi.

Strój harcerski znosi wszystkie różnice społeczne: Esperanto usuwa różnice między rasami i językami. — Jest rzeczą niemożliwą, aby harcerstwo mogło osiągnąć swój cel bez wspólnego zrozumiałego wszystkim języka. — Dlatego też każdy harcerz musi nauczyć się języka międzynarodowego „Esperanto”, jeśli nawrądczyzy sobie zostać bratem każdego obcokrajowego harcerza i być zdolnym służyć wielkiej wspólnej idei.

Emil Mayer.

—ośo—

zrozumiałam, że esperanto zjednoczy kiedyś pod zielonym sztandarem nawet najbardziej wrogie państwa i wreszcie, zrozumiałam czym ono być może w propagandzie odrodzonej Polski zagranicą. Jednak praca w szkole, potem długotrwała choroba, nie pozwoliły mi na studjowanie tego języka, i dopiero w roku bieżącym postanowiliśmy z mamą i bratem, zapisać się na ogłoszony kurs esperanta. „Słowo stało się ciałem” — a ja od pierwszej lekcji tak pokochałam esperanto, że dziś z rozpaczą myślę o końcu naszych „konwersacyj”.

Dawniej z zapałem uczyłam się języka francuskiego, niemieckiego i włoskiego, marzyłam o posiadaniu angielskiego oraz władaniu językiem płomiennych Hiszpanów — dziś Kocham tylko esperanto.

Do nauki tego języka skłoniła mnie chęć korespondowania z mieszkańcami całego świata — chciałabym poznać bliżej choć jednego z owych „osławionych” Amerykan lub półwłoskich Szwedów. A także to przekonanie, iż esperanto będzie mi bardzo pomocnym w moich podróżach, a mam zamiar zaraz po maturze ruszyć gdzieś w świat — daleko.

Esperanta nauczyłam się w tym roku (mi multe parolas esperante) mając lat... ojoj 16. Kurs nasz trwał 6 tygodni, według metody ks. Cseh.

P. Czesław Granoszewski, zam. we wsi Dobrzankowo, pow. Przasnyski, woj. Warszawskie; robotnik.

Esperantystą byłem już wntczas, kiedy nie słyszałem jeszcze o Esperancie. Było to w roku 1912. Mając nie więcej jak 8 lat, uczęszczałem do szkoły powszechnej w swej wsi. Na jednej lekcji nauczyciel tłumaczył nam znaczenie znaków pisarskich, objaśniając przytem, gdzie który znak należy stawiać. — „Znaki te” — objaśniał dalej nauczyciel — „przyjął cały świat, gdzie tylko kultura europejska zasięgała”.

Pamiętam, jak wtedy myśl zaświtała w mej głowie, czemu to ów „cały świat” nie wynajdzie jednego wspólnego języka, którym możnaby porozumiewać się wszędzie. Być może, dlatego myśl ta powstała już wtedy w mej głowie, że musiałem uczyć się wrogiego języka rosyjskiego. Lecz gdy zwierzyłem się o tem nauczycielowi, cała klasa parsknęła śmiechem. a ja stremowany zaszyłem się w ką ławki. Nauczyciel jednak współczółgów mych uspokoił, a mnie odrzekł poważnie, że język taki istnieje już i nazywa się „Esperanto”.

Od tego czasu przeszła wojna światowa i historia niejedną przełom doniosłego znaczenia w dziejach ludzkości na kartach swych zakreśliła.

Ja zaś o Esperancie nic więcej nie wiedziałem.

Aż w roku 1928 będąc w Łomży, spostrzegłem na wystawie jednej z księgarni miejskich Samouczek Języka Esperanto prof. Leopolda Kronenberga. W teje chwili kupiłem go i po upływie miesiąca „mi parolis esperante”. Wkrótce potem sprowadziłem sobie od „Esperantysty Polskiego” książkę „Fundamenta Krestomatio” Dra Zamenhola i dwa słowniki esp.

pol. i pol.-esp. Antoniego Grabowskiego.

Dlaczego uczyłem się Esperanta? To pytanie zadał mi pewien pan „patriota”, gdy mu wyznałem, że znam język esperancki. Dlaczego pan uczy się Esperanta? Kto pana do tego namówił?, pytał zacietrzewiony, czując zapewne, że popełniłem coś niegodnego względem swej Ojczyzny i przykazaniu boskim czy kościelnym.

Ja odpowiedziałem mu: — Esperantystą z przekonania jestem od urodzenia dlatego, że nienawidzę wojen ani mordów, Kocham świat cały i ludzi na nim i Ojczyznę swęj, życzę dobra. Będąc esperantystą, pracuję dla jej pokoju tak bardzo potrzebnego i rozkwitu. Czynię zaś to wszystko w myśl idei chrześcijańskiej: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego” i do tego nikt mi nie namawiał!

P. S. Malinowski, Chełmno, Pomorze.

Moja „karjera esperancka” zaczęła się w ten sposób:

Kurs języka międzynarod. esperanto rozpoczyna się 2 września 1929. Oplata miesięczna 1 zł. i t. d. — tak pewnego dnia czytałem w oknie wystawowym.

Za jednego zł. lekcje — to okazało to „biały tydzień” — korzystajmy póki czas, pomyślałem.

Marzyłem oddawna, aby dociągnąć do „szóstki”, znałem bowiem „jako tako” prócz polskiego, francuski, niemiecki, grekę i łacinę. Teraz marzenie mogło się spełnić, no i spełniło się.

Po pierwszych tygodniach „małego wkuwania” nastąpiły „czasy słoneczniejsze” — zaczynałem bowiem czytać książki i czasop. esperanckie. A pewnego dnia wysłałem nawet w cztery strony świata pocztówkę z napisem:

Koran saluton el lando, en kiu naskiĝis nia majstro. — Po kilkunastu dniach pokazywałem z rozpromienioną twarzą pocztówkę od esperant. z zagranicy. Pewien Włoch napisał mi wtedy o gen. Dąbrowskim, o legjonach przez niego sformowanych, nadto przysłał kilka ciekawych pocztówek z dobrze ujętymi objaśnieniami o Dantem, o Florencji, mieście urodzenia Dantego, o Neapolu i t. d.

Wielkim wydarzeniem esperanckim dla mnie był przyjazd do Chełmna Hindusa, Lakshmiswara Sinhy. Wtedy pierwszy raz miałem sposobność rozmawiać z zagranicznym esperantystą i przekonałem się, że nieźle umiem. Przetłumaczyłem mu nawet artykuły o nim z gazet toruńskich.

Obecnie abonuje 4 czasopisma esperanckie. Przeglądając np. numer „Katolika Vivo”, widzę, jak bardzo przydatnym jest pomocn. język międzynarodowy esperanto. Gazeta ta zawiera czasem bezpośrednie wiadomości z około 30 krajów. Pytam teraz, czy jest jakaś europejska narodowa gazeta, która ma 30 zagranicznych korespondentów? Niema!

Natomiast esperancka gazeta może mieć 50 i więcej korespondentów zagranicznych, bo esperantysty są wszędzie.